



+Benedictus

Nr 94 (140)

Tyniec-Olsztyn

marzec 2019

Pytanie: Kiedy wydaje się, że umysł jest spokojny i wolny od chaosu, wówczas, być może, nie jest dobrze przystępować do wzywania Imienia Chrystusa Pana. Mysł moja podpowiada mi bowiem: Skoro jesteśmy w takim stanie, nie trzeba zanosić wezwań.

Odpowiedź: Nie możemy posiadać takiego spokoju, jeśli uważamy się za grzeszników. Pan powiedział bowiem: Nie ma pokoju dla upadłych (Iz 48,22). Jeśli więc nie istnieje on dla grzeszników, to czym jest? Lękajmy się, napisano bowiem: Kiedy będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo” – tak niespodzianie przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną, i nie ujdą (1 Tes 5,3).

Jest także możliwe, że niekiedy nieprzyjaciele podstępnie pozostawiają serce w spokoju, tak by nie wzywało Imienia Bożego. Wiedzą bowiem, że wołanie to ich unicestwia. Świadomi tego, nie przestawajmy zatem wzywać na pomoc Imienia Bożego. I na tym właśnie polega modlitwa. Powiedziano: *Módlcie się nieustannie* (1 Tes 5,17), to znaczy bez końca i miary.

Pytanie: Jeżeli podczas śpiewu psalmów, albo przebywania z ludźmi, trapią mnie myśli, wówczas wzywam Imienia Bożego w moim sercu, gdyż nie mogę czynić tego ustami, albo po prostu jedynie pamiętam o Nim. A może to nie wystarczy, by otrzymać pomoc?

Odpowiedź: Gdy trwasz na modlitwie psalmów albo przebywasz z ludźmi, i zaczniesz wzywać Imienia Bożego, nie myśl, że Go nie wzywasz, jeśli nie wymawiasz Imienia ustami. Przypomnij sobie, że *On zna serca* (Dz 1,24) i *patrzy na serce* (1 Sm 16,17). Wzywaj więc Jego Imienia w sercu. O tym właśnie mówi Pismo: *Zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu* (Mt 6,6). Należy zatem zamknąć usta i modlić się w sercu. Ten, kto mając zamknięte usta, wzywa Imienia Bożego lub modli się tym Imieniem w sercu, spełnia wymienione przykazanie. Jeśli jednak nie wymawiasz Imienia a tylko o Nim pamiętasz, jest to nawet bardziej wymowne, niż wzywanie. Wystarczy też, byś mógł otrzymać pomoc.

(*Filokalia, Barsanufiusz i Jan z Gazy*)

Duchu Święty, zstąp na nas,
tak jak zstąpiłeś na apostołów w dniu
Pięćdziesiątnicy.

Daj odwagę i uzdolnij do głoszenia Ewangelii.
Obdarz językiem wymownym,
podsuwaj słowa, jakie chcesz, abyśmy
wypowiedzieli,
a równocześnie przygotuje serca słuchaczy,
aby otwarli się na przyjęcie Ewangelii.

Duchu Święty, pragniemy Ciebie lepiej poznać
i pojąć takim, jakim objawia Ciebie Pismo Święte.
Pragniemy, abyś stał się dla nas Kimś bliskim.
Z radością oddajemy się Tobie, otwierając na Twoje
tchnienie.
Bądź sprawcą wszelkich naszych planów
i przedsięwzięć.

Duchu Święty, chcemy gromadzić się w Twojej
obecności
i poddawać Twojemu prowadzeniu.
Uczyń nas świadkami Chrystusa wobec świata,
który oczekuje od nas prostoty życia, cnoty
modlitwy,
miłości do wszystkich, szczególnie małych
i biednych,
posłuszeństwa i pokory, zapomnienia o sobie
i wyrzeczenia.

Przez ręce Najświętszej Maryi Panny
oddajemy się Tobie, Panie, na służbę szerzenia
Twojej Ewangelii.
Przyjmij nas, prowadź nas i posługuj się nami.
Amen.

REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW 2018
KONFERENCJA I „CZUWAJCIE”
O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB
PIĄTEK 14.12.2018 R.

W grudniu 2018 roku, podczas Rekolekcji Adwentowych, o. Włodzimierz w swoich rozważaniach przybliżał nam *Regułę* świętego Benedykta w życiu świeckich. Podczas pierwszej konferencji sięgnął do 58. rozdziału *Reguły*, gdzie jest mowa o przyjmowaniu nowicjuszy i składaniu ślubów.

Podstawowym problemem, który jest zawarty przy samym przyjmowaniu nowicjuszy i badaniu ich jest to, że

Trzeba badać troskliwie, czy (nowicjusz) naprawdę szuka Boga, czy jest gorliwy w Służbie Bożej, w posłuszeństwie, w znoszeniu upokorzeń (RB 58,7)

Fundamentalną postawą, która powinna charakteryzować mnicha (a także nowicjusza) jest to, czy naprawdę szuka Boga.

Szukanie Boga kojarzy się z czujnością i oczekiwaniem. W Ewangelii kiedy jest mowa o oczekiwaniu i czujności, to jest to właśnie oczekiwanie na przyjście Pana. Tak się składa, że to szukanie Boga nałożyło się na Adwent i okres, gdzie my oczekujemy na przyjście Pana.

W Adwencie można mówić o trzech wymiarach oczekiwania. Pierwszy wymiar kojarzy się z przygotowaniem do przeżywania Świąt Narodzenia Pańskiego w ostatnich dniach Adwentu od 17 do 24 grudnia, kiedy to w liturgii mamy teksty, które bezpośrednio poprzedzają Narodzenie Pańskie.

Okres Adwentu do 16 grudnia jest raczej skoncentrowany wokół paruzji, czyli wokół tego drugiego eschatologicznego przyjścia Pana. Trzeba sobie zdać sprawę, że dla każdego z nas paruzja nastąpi w momencie naszej śmierci. Wtedy nastąpi dla nas koniec świata i koniec trosk i wszystkich rzeczy z tym światem zwianych.

Najważniejsze wydaje się przyjście, które dokonuje się w przychodzeniu Pana w każdej sytuacji na codzień. Jest to charakterystyczne dla duchowego

życia i życia chrześcijan. Przychodzenie Pana realizuje się na różny sposób: w słowie Bożym, spotkaniem człowieku, wydarzeniach losowych.

W tekście *Reguły*: „Trzeba badać troskliwie, czy (nowicjusz) prawdziwie szuka Boga” są wymienione podstawowe wymiary tego szukania i przejawy, które wskazują na to, że on rzeczywiście, prawdziwie szuka Boga. Tymi przejawami są: „czy jest gorliwy w służbie Bożej” – wymiar liturgiczny; wymiar posłuszeństwa; znoszenie upokorzeń.

Trzeba zobaczyć, że szukanie Boga jawi się jako nasza droga do spotkania z Nim. Jeśli chodzi o wymiar liturgiczny szukania Boga można przytoczyć szereg tekstów z *Reguły*, które mówią o wadze liturgii. Można przytoczyć zdanie: „Przed wszystkim jednak powinniśmy być tego (tj. obecności Boga) niewzruszenie pewni wówczas, gdy uczestniczymy w Służbie Bożej.” (RB 19,2). Liturgia to miejsce szczególnego spotkania z Panem. Stąd wniosek, że jeżeli ktoś autentycznie i uczciwie szuka Boga, to liturgia jest dla niego momentem bardzo istotnym.

Wymiar posłuszeństwa można zobrazować na przykładzie opata: „Wiara widzi w nim w klasztorze zastępcę Chrystusa, skoro nazywa go Jego imieniem.” (RB 2,2). Posłuszeństwo należy się w konkretnym wymiarze przelozonym, ale bracia powinni sobie wzajemnie być posłuszni i w tym momencie upodabniać się do Chrystusa, który jako człowiek szedł drogą posłuszeństwa Ojcu. To jest podstawowy wymiar ćwiczenia, który ostatecznie jest podstawowym wymiarem walki ze swoim *ego*.

O wymiarze znoszenia upokorzeń mówi Prolog *Reguły*:

„Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie.” (RB Prol,50).

Znoszenie upokorzeń ze względu na Chrystusa jest de facto tajemnicą krzyża. Jest to podstawowa, ale też w pewnym sensie najtrudniejsza prawda.

Święty Jan od Krzyża mówi, że wielu by chciało uzyskać owoce dojścia do Boga, radości niebieskie, natomiast nie wie, że do tego dochodzi się właśnie przez krzyż, przez cierpienie i tylko wejście w cierpienie w duchu przyjmowania krzyża prowadzi człowieka do tego. Krzyż jest cierpieniem, doświadczyła go Matka Boża stojąc pod krzyżem swego Syna. Odnosi się to także do Pana Jezusa, który nauczył się posłuszeństwa przede wszystkim przez to co wycierpiał.

A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają (Hbr 5,8–9). Dla Niego, jako człowieka w tym ziemskim wymiarze, cierpienie zostało odłożone na koniec, jako finalna nauka, coś co trzeba przejść, aby rzeczywiście w pełni oczyścić się i zbliżyć do Boga, żeby mieć absolutnie czyste serce.

Te trzy wymiary szukania Boga są w pewnym sensie stopniowane. Liturgia jest stosunkowo prostą rzeczą – człowiek musi się pozytywie zaangażować, serce musi iść za tym co mówią usta i co wykonujemy oraz co przeżywamy w sensie misterium. Posłuszeństwo jest trudną sprawą, a przyjmowanie krzyża to jest jeszcze dalej idące wymaganie.

Warto spojrzeć na to, co Nowy Testament mówi o czuwaniu. Jest to sprawa bardzo istotna i fundamentalna. Wyrwałość, czuwanie i wierność – to najważniejsze cnoty moralne Nowego Testamentu. Te cnoty powinny charakteryzować postawę chrześcijan.

Czuwanie jest ściśle związane z szukaniem Boga, jest postawą, która nas przygotowuje na przyjście Pana. Mówi o tym Pan Jezus – *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię* (Mk 1,15). Trzeba być czujnym tutaj, w tym momencie, jest to ten czas, kiedy Bóg finalnie do nas przemawia. Święty Paweł pisze, że Bóg ostatecznie przemówił do nas przez swojego Syna. Bóg powiedział całą prawdę o sobie i w tym momencie ważna jest nasza odpowiedź. To jest jednocześnie ta wielka tajemnica, o której święty Paweł pisze, że to jest tajemnica ukryta od wieków.

Tajemnica ta, ukryta od wieków i pokoleń, teraz została objawiona Jego świętym, którym Bóg zechciał oznajmić, jak wielkie jest bogactwo chwały tej tajemnicy pośród pogan. Jest nią Chrystus pośród was - nadzieja chwały. Jego to głosimy, upominając każdego człowieka i ucząc każdego człowieka z całą mądrością, aby każdego człowieka okazać doskonałym w Chrystusie (Kol 1,26–28).

W Nowym Testamencie na przykład w przypowieściach, które Pan Jezus nam zostawia, czuwanie jest zawsze związane z oczekiwaniem Pana. Obecność Chrystusa jest stała, jest On obecny poprzez Ducha Świętego. Tajemnicą Królestwa Bożego jest Jezus, który jest jednością Boga i Człowieka i poprzez Niego dokonuje się zbawienie. Tą tajemnicą jest zjednoczenie całej Trójcy Świętej z całym wnętrzem człowieka. Czuwanie jest oczekiwaniem na przyjście Pana, jest wyczuleniem na obecność Pana wśród nas.

Istnieje zasadnicza różnica między czuwaniem w Nowym i Starym Testamencie. W Starym Testamencie czwanie odnosi się przede wszystkim do tego, że Bóg czuwa nad nami. To jest właściwie Boża Opatrzność. Bardzo ładnie oddaje to Psalm 121

Pan cię strzeże,
Pan twoim cieniem
przy twym boku prawym.
Za dnia nie porazi cię słońce
ni księżyc wśród nocy.
Pan cię uchroni od zła wszelkiego:
czuwa nad twoim życiem.
Pan będzie strzegł
twojego wyjścia i przyjścia
teraz i po wszystkie czasy (Ps 121,5–8).

Bóg czuwa nad nami, żebyśmy kroczyli bezpieczną drogą do Niego – taka jest wizja Starego Testamentu jeżeli chodzi o czwanie. W Starym Testamencie z czwania Boga nad nami wynika z naszej strony troska o wypełnianie Prawa Bożego, zachowywanie Bożych przykazań.

W Nowym Testamencie to czwanie zmienia swój sens. W momencie, gdy tak naprawdę w Nowym Testamencie prawem i całą mądrością jest osoba Chrystusa, On jest naszym przymierzem i w Nim mamy przystęp do Ojca, zmienia się z naszej strony sprawa czujności, która nie sprowadza się już do rzetelności wypełniania przykazań, ale staje się postawą oczekiwania i odnajdywania obecności Pana. Trzeba być wrażliwym na Jego obecność w naszym życiu. *Czujcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie* (Mt 24,42).

Chodzi o to, byśmy nie przeoczyli tego momentu, w którym On przychodzi, pojawia się. Oczywiście w tym też zawiera się troskliwość o wypełnianie Prawa, ale to nie wystarczy. Na przykład w przypowieści o dziesięciu pannach – pięciu mądrych i pięciu nieroztropnych, to zauważmy, że panny nieroztropne niczego złego nie zrobiły. Te nieroztropne panny nie popełniły żadnego grzechu w sensie czynnego przekroczenia Prawa. Jedna tylko rzecz je różni od tych roztropnych – nie pomyślały naprzód co się stanie, kiedy Oblubieniec się opóźni. I tyle. Podobnie w przypowieści o talentach – tutaj także ten, który dostał jeden talent i zakopał go w ziemi, w żadnym wypadku nie przekroczył Prawa. No bo nie miał zamiaru ukraść tego, miał zamiar to oddać,

czyli jest uczciwy pod względem Prawa, natomiast został potępiony. Dlaczego? Otóż dlatego, że to czuwanie jako oczekiwanie, czy jak *Regula* mówi, szukanie Boga powinno być aktywne, powinno być takim wychyleniem się.

Pan Jezus mówi w pewnym momencie: *Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego* (J 15,15). W związku tym przyjaciel musi być zaangażowany i to szukanie Boga (czujność w Nowym Testamencie) przeradza się w tęsknotę. Ta tęsknota się przeradza w przygotowanie się i przewidzenie co jest potrzebne, co trzeba zrobić, jak się przygotować, jak przyjąć Pana, to musi być zorganizowane.

I tak jak w wypadku przypowieści o talentach zadaniem było prowadzenie biznesu swego Pana, tak w wypadku Chrystusa Jego „biznesem” na świecie jest to, żeby zbawić wszystkich, a więc pilnowanie Jego „biznesu” polega na tym, że jesteśmy zaangażowani w to, aby Jego misja mogła zbawić świat. My w niej uczestniczymy i się angażujemy w nią. I to powinno być włączenie się, które wynika w istocie z miłości, przyjaźni w tym momencie. Zobaczmy, że Pan Jezus mówi, że od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo Niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je (zob. Mt 11,12). Nie ludzie pobożni, stateczni, kroczący drogą przykazań, tylko ludzie gwałtowni. Oczywiście nie chodzi o gwałtowników w sensie ludzi agresywnych, nie-zrównoważonych.

Jak porównamy Jakuba i Ezawa, to Ezaw był o wiele bardziej prawym, niczego nie zrobił złego, był pierworodnym synem Izaaka. Natomiast sprzedał swoje pierworództwo za miskę soczewicy, czyli zlekceważył tę godność bycia pierworodnym i nie było w nim tego zapалу. Jakub był cwany, ambitny, był takim człowiekiem, któremu za bardzo zależało na błogosławieństwie i pierworództwie. No i co się stało? – zrobił to i trochę po trupach szedł do celu. Oszukanie ojca przy przyjmowaniu błogosławieństwa, to było oszustwo i to był grzech, ale Bogu spodobało się to, że jemu zależało na tym, żeby zdobyć błogosławieństwo.

W tym kontekście trzeba zwrócić uwagę, że Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli, jak to czytamy w KKK w części o modlitwie; Bóg pragnie naszej miłości. Zacytowany jest fragment Apokalipsy: *Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z moich ust* (Ap 3,15–16).

Wracając do Jakuba, należy powiedzieć, że Pan Bóg przygotował mu później rekolekcje życiowe w postaci służby u Labana, gdzie wracając po latach ze służby u niego był zupełnie innym człowiekiem, był człowiekiem bardzo pokornym, nie mniej ta pasja cały czas u niego została – i Bogu o to chodzi. To musi być autentyczne dążenie, to musi być pragnienie, to musi być po prostu miłość. Najgorsza jest obojętność. Można być człowiekiem żyjącym Prawem, ale w gruncie rzeczy obojętnym w sensie żywej relacji. Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli, pragnie naszego ciepła. I w tym kontekście tylko raz słowo „czuwanie” jest ukazane we właściwym znaczeniu w Starym Testamencie w Pieśni nad Pieśniami w tekście mówiącym o miłości:

Ja śpię, lecz serce me czuwa: Cicho! Oto miły mój puka! „Otwórz mi, siostrzo moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja, ty moja nieskalana, bo pełna rosy ma głowa i kędziory me – kropli nocy” (PnP 5,2).

Oczywiście to czuwanie musi być związane z uporządkowaniem moralnym. U Jakuba tego na początku nie było i Bóg musiał mu zrobić rekolekcje, ale ostatecznie do tego doszło.

W tych przypowieściach najważniejsze jest właśnie to wychylenie i czuwanie, jednak wymiar uczciwości jest też podkreślony.

Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym (Łk 21,34–36).

Otóż kolejnym przeciwieństwem czuwania (wcześniej mówiliśmy o obojętności, która jest przeciwieństwem, czymś negatywnym) jest taka nonszalancja w życiu, dobra zabawa, życie dla przyjemności, albo z drugiej strony zbytne troski o życie.

To bardzo dobrze widać też, w przypowieści o siewcy. Jeśli ziarno wpadnie między ciernie, to one je zagłuszą i nie będzie mogło wydać owocu, nie będzie mogło wzrosnąć. Te ciernie to właśnie troski o życie doczesne, przy czym zwracam uwagę, że te troski są najczęściej normalnymi troskami o utrzymanie rodziny, o dzieci, o zdrowie itd. To nie są troski, które same w sobie są złe, ale u podstaw tych trosk jest lęk, który powoduje, że człowiek jest sparaliżowany. Nie ma pasji odkrywania czy dochodzenia do tego,

co jest tajemnicą, misterium w życiu, co odnosi się do transcendencji czyli to, co odnosi się do rzeczywistości niebieskiej, czy do samego Boga.

To nasze oczekiwanie ostatecznie w wymiarze naszego życia odnosi się do naszego końca, czyli do śmierci. I tutaj jest pewien test na to, na ile my rzeczywiście czekamy. Ta starożytna modlitwa, „Marana tha” – przyjdź Panie. Zadajmy sobie pytanie, na ile my rzeczywiście jesteśmy gotowi na taką modlitwę w pełni. Przyjdź Panie dzisiaj; na przykład czy jesteśmy gotowi, żeby Pan dzisiaj nas odwiedził, czyli żebyśmy dzisiaj odeszli z tego świata. Oczywiście ze śmiercią niestety łączy się lęk, natomiast prawdą jest, że śmierć jest najważniejszym wydarzeniem w życiu człowieka, oczywiście po poczęciu. Śmierć jest najważniejszym wydarzeniem w życiu, a jednocześnie najwspanialszym, dlatego że w śmierci następuje spotkanie z Panem i właściwie powinniśmy za śmiercią tęsknić, bo jeżeli rzeczywiście czuujemy i oczekujemy Pana, to powinno się to przejawiać tym, że tęsknimy za finalnym spotkaniem z Nim. Z kolei święty Benedykt w *Regule* pisze: „Śmierć nadchodzącą mieć codziennie przed oczyma”. (RB 4,47). To trochę brzmi jak ostrzeżenie, abyśmy nie żyli sobie tak na luzie, tylko wiedzieli, że ostatecznie tam nas gdzieś czeka sąd. Chodzi o to, że powinniśmy nieustannie przygotowywać się na to finalne spotkanie z Panem, które nastąpi przez śmierć.

Tutaj dotykamy tego podstawowego wymiaru naszego czuwania, jednocześnie szukania Boga, którym jest modlitwa. Modlitwa jest zasadniczym wymiarem naszego czuwania i praktyką, która nas przygotowuje. Czuwanie – szukanie Tego, który przychodzi, rozpoznawanie Jego obecności.

Takimi postaciami, które w sposób szczególnie związane są z czuwaniem to jest z jednej strony Jan Chrzciciel, który zapowiada Mesjasza, a drugą taką osobą jest Matka Boża. Zwróćmy uwagę na to, że obie te osoby miały bardzo trudne doświadczenie Pana, na którego czekali.

Bóg przychodzi inaczej niż sobie wyobrażamy i czasami jest to paradoksalne. Czuwanie i to szukanie Boga musi się liczyć z tym paradoksem, że Bóg przychodzi inaczej. Czuwanie i szukanie Boga jest związane z rozwojem. Nie ma sytuacji, w której osiągnęlibyśmy już jakiś poziom, gdzie my Boga rozpoznaliśmy i znamy.

Tutaj znowu postawa szukania czy oczekiwania stoi w opozycji do szukania uspokojenia przez, na przykład, skrupulatność wobec wypełniania Prawa –

to była ścieżka Faryzeuszy i Żydów. Zresztą wielu ludzi próbuje w ten sposób uzyskać uspokojenie przez to, że są rzetelni w wypełnianiu przykazań nie tylko Bożych, ale i kościelnych. Modlą się, chodzą do kościoła itd. i w ten sposób uzyskują potwierdzenie, że są w porządku. Natomiast nie wystarczy taka ortopraksja, czy ortodoksja. Niektórzy szukają też uspokojenia w tym, że oni są ortodoksyjni, zgodni z nauczaniem. Myślą, że oni w ten sposób, trzymając się doktryny (którą oczywiście po swojemu rozumieją) w tym momencie są wierni, a cała reszta to bezbożnicy. To jest niestety droga Faryzeuszy z Ewangelii.

Szukanie, czuwanie to jest postawa czynna, otwarta nieustannie, świadoma tego, że Bóg zawsze przychodzi inaczej, przekracza nasze wyobrażenia. Jeżeli my myślimy, że uzyskaliśmy jakąś pewność, jakiś stan, w którym już jest wszystko w porządku, to się bardzo mocno mylimy. On jest inny i cały czas inaczej przychodzi do nas, i to wymaga nieustannego rozwoju. W tym celu Pan Jezus zostawia nam Ducha Świętego, który nas doprowadza do całej prawdy. My dzisiaj możemy Go spotkać i rozpoznać tylko w Duchu Świętym. Duch Święty niczego nowego nie naucza, tylko oświecla głębię tej prawdy, jaka została objawiona w Chrystusie.

To nasze czuwanie czy szukanie Boga ostatecznie wyraża się otwartością naszego serca na Tego, który jest tu i teraz, ale jest tak jak jest, a nie tak jak byśmy chcieli, żeby było. To jest otwartość na Ducha Świętego i życie w tym Duchu, które wymaga nieustannej otwartości i musi razem z nami wzrastać w naszym życiu, abyśmy rzeczywiście coraz bardziej się przybliżali i upodobniali do Niego w Jego życiu. Ostatecznie ten finał nastąpi dopiero po przejściu do Jego Królestwa. Tam zapewne nastąpi też jakieś oświecenie czy oczyszczenie, które jest konieczne, abyśmy rzeczywiście mogli całkowicie być przemienieni na Jego obraz i podobieństwo. Na ziemi jest to proces, który wymaga dużej otwartości, odwagi a także konfrontacji z krzyżem.

Tą fundamentalną postawą, jakiej wymaga od nas święty Benedykt w *Regule* jest po prostu postawa chrześcijanina – ucznia Chrystusa. Najbardziej autentyczną nazwą dla chrześcijan to – uczniowie Pańscy. To jest pierwotna i najbardziej autentyczna nazwa i my w życiu jesteśmy tylko i wyłącznie uczniami, nigdy mistrzami. W tym się wyraża ta postawa szukania, czy czuwania, o której mówi Nowy Testament.

Z nagrania spisała Katarzyna Lewicka, Warszawa

CHWAŁA BOGA STWÓRCY PSALM 19A

² Niebiosa głoszą chwałę Boga,
dzieło rąk Jego obwieszcza nieboskłon.
³ Dzień opowiada dniowi,
noc nocy wiadomość przekazuje.
⁴ Nie są to słowa ani nie jest to mowa,
których by dźwięku nie usłyszano.
⁵ Ich głos się rozchodzi po całej ziemi,
ich słowa aż po krańce świata.
Tam słońcu namiot postawił,
⁶ a ono jak oblubieniec wychodzi ze swej komnaty,
cieszy się jak silacz ruszający do biegu.
⁷ Ono wschodzi na krańcu nieba
i biegnie aż po drugi kraniec,
a nic przed jego żarem się nie schroni.

Jest to hymn chwalcący **Boga** w Jego stwórczym dziele, zbudowany na istniejącym wówczas obrazie świata. W psalmie cały świat jest Bożym stworzeniem. Jest to niezmiernie istotne na tle religii pogańskich, gdzie bogowie są co prawda władcami, ale sami pojawiają się na scenie dopiero w pewnym momencie i od razu są uwikłani w walkę z innymi. Ich władza widziana jest na sposób ludzki. Także ludzie „wierzący” bardzo często podobnie podchodzą do Boga prawdziwego! Z tą jedynie różnicą, że w ich świadomości istnieje tylko „jeden Bóg”.

2: Niebiosa, nieboskłon – **głosi** chwałę Boga. On sam jest misterium, obecnością, której nie widać. „Widać Go” przez *dzieła Jego rąk*. Językiem racjonalnym wypowiada to mędrzec Starego Testamentu, gdy gani uproszczenie polegające na tym, że samym stworzeniom przypisuje się przymiot boskości:

Glupi już z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga:
z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest,

patrzac na dzieła nie poznali Twórcy,
lecz ogień, wiatr, powietrze chyże,
gwiazdy dokoła, wodę burzliwą
lub światło niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem.
Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa –
winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca,
stworzył je bowiem Twórca piękności;
a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw –
winni byli z nich poznać, o ile jest potężniejszy Ten, który je uczynił.
Bo z wielkości i piękna stworzeń
poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę (Mdr 13,1–5).

Święty Paweł, nawiązując do tych słów, napisał bardzo zdecydowanie:

Albowiem od stworzenia świata **niewidzialne Jego (Boga) przymioty** – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – **stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła**, tak że nie mogą się oni wymówić od winy, ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumnie ich serce (Rz 1,20n).

W obu tekstach poznanie Boga ze stworzeń wydaje się być czymś oczywistym. Św. Paweł nawet uważa, że *Boga poznali*. Nie bierze w ogóle pod uwagę wątpliwości, która dzisiaj bardzo często jest podejmowana w dyskusjach: Czy wszyscy otrzymali łaskę poznania Boga? Dla niego jest to oczywiste i nikt nie *może się wymówić*. Dla mędrca Starego Testamentu z kolei „brak poznania Boga” jest po prostu głupotą i jednocześnie winą. Św. Paweł dopowiada, że jest on wynikiem znikczemnienia myśli. Problem istnienia Boga pojawia się u człowieka dopiero na płaszczyźnie rozumu dyskursywnego, gdzie próbuje się zestawić możliwe wyobrażenie Boga z doświadczeniem, a właściwie swoim widzeniem świata. Natomiast w samym momencie uświadomienia sobie istnienia, bez wcześniejszych założeń i wymagań stawianych rzeczywistości, pojawia się zadziwienie (por. *Fides et Ratio* 4, zob. s. 22). Człowiek odczuwa misterium, tajemnicę obdarowania istnieniem. Spontanicznie rodzi się w jego sercu zachwyt i wdzięczność dla Stwórcy. Rozpoznana Wielkość Boga wzywa do *oddania Mu czci*.

Psalm wyraża prawość ducha, który rozpoznaje Wielkość Boga oddając Mu cześć. Dla psalmisty stworzenie jest swoistym **echem** Stwórcy. Jego pieśń ma swoje źródło w pierwotnym porwywie serca, spontanicznej odpowiedzi na fakt

istnienia i życia, przed wszelkim dyskursywnym roztrząsaniem i próbą oceny czy krytyki stworzenia.

Być może szczególnie dzisiaj, w ogólnym zamięcie, gdy ludzie zatracili zdolność rozpoznawania najbardziej podstawowych prawd, ten sposób głoszenia Boga jako Stwórcy, przez wysławianie Jego piękna w pięknie stworzenia, może wielu ludziom bardziej przybliżyć Boga niż racjonalny wywód z moralną oceną wątpliwych, jakiego przykład daje nam św. Paweł.

3: *Dzień opowiada dniowi, noc nocy wiadomość przekazuje.* Oto Boże „przemawianie” przez stworzenie, które rozbrzmiewa nieustannie. *Opowieść* rozwija się. Sam czas mówi o Stwórcy. „Znikczemnienie umysłu”, „zaćmienie serca” jest wynikiem jakiegoś upartego trzymania się własnych wizji świata, wyrosłych z oczekiwań, które prowadzi do zamknięcia się w ambicjach, pretensjach, żalach wobec świata i ludzi, a ostatecznie wobec Boga. Spokojne otwarcie się na czas łagodzi te wewnętrzne napięcia. Kiedy człowiek się wycisza, zaczyna słyszeć głos rzeczywistości. Nic nam się nie należy, ale wszystko jest darem. I wówczas dopiero można usłyszeć orędzie, które niesie przyroda nieożywiona, jak ją nazywamy, a w kontekście psalmu trzeba by powiedzieć, że zaczynamy słyszeć niewyraźny głos, głos ciszy. Ten głos mówi więcej i głębiej niż sami bylibyśmy w stanie to uczynić. Trzeba nam jedynie włączyć się w ten głos, nie zakłócając go. Zadaniem człowieka jest wyrażenie go słowem, wyrastającym z ciszy istnienia, w swoistej liturgii pochwalnej na cześć Boga, Stwórcy. Do istoty człowieka należy kapłaństwo – zdolność i powołanie do oddawania czci Bogu w imieniu całego stworzenia.

4–5a: Boga można poznać ze stworzeń, o czym już mówiliśmy, przypominając słowa św. Pawła. Można oczywiście źle zinterpretować orędzie stworzenia, i w ten sposób dojść do wykrzywionego obrazu Boga, trudno jednak przez stworzenie w ogóle Boga nie dostrzec. Jak patrzeć, by zobaczyć? Pan Jezus często zarzuca słuchaczom: „że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą, ani nie rozumieją” (por. Mt 13,13). Najczęściej zaciemnia nam widzenie myślenie życzeniowe, chcemy widzieć tylko to, czego oczekujemy, i tak, jak tego oczekujemy. Czasem zaćmiewa wzrok lęk. Stajemy się wówczas wyczuleni tylko na to, co wiąże się z wyobrażanym zagrożeniem. Niekiedy kryterium patrzenia narzuca nam ideologia lub wytworzone w nas skojarzenia. Zawsze jednak to my sami zaslaniamy sobie widzenie przez zrobienie z siebie centrum i punktu odniesienia. Aby zobaczyć, trzeba oderwać

wzrok od siebie, dać się zachwycić nowością, czymś nieoczekiwanym, nieznanym, dać się porwać samej tajemnicy istnienia, która nas przerasta.

Prorok wzywa:

Podnieście oczy w górę
i patrzcie: Kto stworzył te gwiazdy?
– Ten, który w szykach prowadzi ich wojsko,
wszystkie je woła po imieniu.
Spod takiej potęgi i olbrzymiej siły
nikt się nie uchyli (Iz 40,26)

Podobnie rozpoczęła się wypowiedź Boga skierowana do Hioba, gdy ten wyraził do końca swój ból i żale (zob. Hi 38–41). Zasadniczo chodzi o zmianę punktu widzenia: zobaczyć całość i z tej perspektywy dopiero zobaczyć siebie. Właśnie od tej refleksji rozpoczyna się odkrycie, jakiego dokonuje psalmista w Ps 8. W tej perspektywie rzeczywistość wygląda inaczej. Aby mieć oczy do patrzenia, trzeba patrzeć szeroko na świat. Aby mieć uszy do słuchania, trzeba słuchać w milczeniu, a nie zagłuszać siebie wewnętrznym hałasem.

5b–7: Słońce, to wspaniałe dzieło Boga, psalmista ukazuje jako przykład „dobra” stworzenia:

Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią: aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre (Rdz 1,16–18).

Słońce obejmuje wszystko swoim światłem, przepelniając świat radością istnienia, siłą życia. Ta jego życiodajna siła objawia Tego, który ją stworzył. Właśnie życie, żywotność stworzenia jest mową, której trzeba się nam nauczyć słuchać i rozumieć, doceniać i cieszyć się nią. Ps 19A uczy patrzeć przez znaki. Takie patrzeć jest nam potrzebne przy sakramentach, które są znakami widzialnymi rzeczywistości niewidzialnej. Pierwszym, szeroko pojętym sakramentem obecności Boga jest przyroda. Wyraźnie przypomina o tym św. Paweł we wcześniej przytoczonym fragmencie Listu do Rzymian.

Włodzimierz Zatorski OSB, „PSALMY – szkoła mądrości”, Kraków 2003

Wspomnienia

Na początku października 2018 odwiedziłam Panią Józefę Hennelową, naszą oblatkę, matkę Agnieszki Hennel Brzozowskiej. Treść naszej rozmowy miała być fragmentem książki poświęconej bl. Hannie Chrzanowskiej przygotowywanej na IV Zjazd Oblatów, która jednak nie ukazała się. Krótka opowieść Pani Hennelowej przybliży nam atmosferę lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. tl

Działalność pani Chrzanowskiej i jej współpracowniczki Aliny Rumun pamiętam bardzo wyraźnie przez to, że dzięki niej znalazłam się w całkiem nowym wówczas zjawisku, jakim było duszpasterstwo chorych. I to takich z jednej strony, o których nikt nie myśli, a z drugiej strony do tego duszpasterstwa potrzebni są ludzie z parafii z dobrą wolą, wolontariusze i najważniejsze – młodzi, bardzo młodzi. Wtedy do tego, żeby wymyślić rekolekcje w Trzebini z całą otoczką, jaka temu towarzyszyła, potrzebni byli wszyscy naraz.

Myśmy zostali do tego wciągnięci, chociaż mieszkamy tutaj (przy ul. Smoluchowskiego) od pierwszego dnia, kiedy ten dom powstał czyli od 1959 roku i należymy do tej samej parafii Matki Boskiej z Lourdes, która zawsze odkąd pamiętam, ale nie śledzę jej historii wstecz, była prowadzona przez księży Misjonarzy. To była zakonna parafia. Zmieniali się proboszczowie częściej, nie tak jak w diecezjalnej parafii, gdzie proboszcz jest długie lata, a potem idzie na emeryturę. Proboszczowie zmieniali się co kilkanaście lat.

Było to, o ile dobrze pamiętam, pod koniec lat 60-tych, byliśmy tym zaskoczeni, że już możemy być potrzebni. Jak do tego doszło nie wiem. Podejrzewam, że pani Chrzanowska umiała znaleźć proboszczów, z którymi współpracowała, ale ona widziała w tym świeckich, wyłącznie świeckich. Po drugie wymyśliła rzecz, która była od razu wielostronna. To znaczy widziała, że chorzy potrzebują wszechstronnej pomocy i to pomocy wiążącej się z życiem religijnym, że dostaną to na źródle religijnym, jakim jest dom rekolekcyjny czy parafia, ale dzięki świeckim. Poszukiwani byli wolontariusze lub zwykli parafianie byle mieli samochód.

To jest bardzo śmieszne, że myśmy byli strasznie uradowani, a równocześnie to były nasze pierwsze kroki w działce związanej z samochodami. To było wtedy bardzo trudne, ale mieliśmy pierwszy w życiu samochód, który wiadomo, że trudno było zdobyć. Był to samochód typu Trabant. Nasz kilkuletni

syn, brzdąc miał o nim taką opinię, którą powtarzał – „to w ogóle nie jest samochód”, ponieważ to był samochód z plastiku. Ale w tym wypadku okazało się, że też się przydał. Ja zrobiłam prawo jazdy wcześniej niż mój mąż, wobec tego ja jechałam jako kierowca. Ten fotel obok mnie przeznaczony był dla jednego chorego. Reszta to co najwyżej wolontariusze.



Dlaczego? Dlatego że to jest jej sukces cudowny, że ona wiedziała jak tych ludzi odkryć. Każdy z nich okazał się, a pamiętam to od pierwszej podróży, kimś kogo trzeba zauważyć, a potem dostarczyć na rekolekcje w Trzebini. Trzeba dostarczyć samochodem, ale jak go zauważyć? Jak go znaleźć na wysokim piętrze, gdzie mieszka i jak go dostarczyć do samochodu? To byli wolontariusze, młodzi ludzie, którzy na rękach wynosili i jechali potem z nami na tylnych siedzeniach, bo w dwudrzwiowym samochodzie chorego w ogóle nie dało się tam posadzić. Tylko krzeselko obok mnie się nadaje, a ja mam poczucie, że mój samochód też się przydaje, że jest potrzebny. Natomiast sposób zmobilizowania wolontariuszy, to przekonanie, że to jest dom rekolekcyjny, ale oprócz tego cudowny ogród, że jest maj, wobec tego kwitną drzewa, ptaki śpiewają i mnóstwo czasu się spędza w zielonym ogrodzie, a oprócz tego rzeczywiście są w rękach kapłanów. I to z kolei ówczesne studentki: Agnieszka i moja siostrzenica – polonistka do dziś pamiętają, dziś już jako babcie.

Ale potem trzeba wrócić. Trzeba bez pudła znaleźć się wtedy, kiedy oni mają jechać, żeby to było solidne i punktualne i dowieźć bezpiecznie przez całą drogę tak, żeby oni potem zostali wniesieni na rękach z powrotem. Niestety po śmierci Alinki Rumun to wszystko poległo. Teraz jednak wobec stanowiska papieża Franciszka, że Kościół jest szpitalem polowym, w naszej parafii przygotowani są młodzi wolontariusze do posługi w hospicjum domowym.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE URSYNÓW 25 STYCZNIA 2019

Pierwsze spotkanie w roku 2019 w ramach cyklu Warszawskich Spotkań Benedyktynskich było dla nas bywalców dużym zaskoczeniem. Zawsze jest tak, że wieczorem w piątek poprzedzający ostatnią sobotę miesiąca i następnego dnia przed południem, czyli właśnie w ostatnią sobotę miesiąca, spotykamy się z mnichem tyńieckim odpowiednio w parafii bł. Edmunda Bojanowskiego na Ursynowie i u ss. Sakramentek na Nowym Mieście. Temat konferencji jest ten sam, więc każdy zainteresowany może wybrać dogodny dla siebie termin. Ojciec Włodzimierz Zatorski OSB miał wygłosić konferencję pt. „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”. Tym razem jednak coś nie zadziało i – o ile następnego dnia spotkanie odbyło się normalnie – to w piątek wszystko było inaczej. W ursynowskiej parafii, w tym samym czasie, co miało się odbyć nasze spotkanie benedyktyńskie, zostało zaplanowane coroczne nabożeństwo ekumeniczne i – zapewne przez pomyłkę – nie zostaliśmy o tym poinformowani. Ojciec Włodzimierz był również zaskoczony tą sytuacją. Przyznam, że byliśmy trochę speszeni, żeby nie powiedzieć, że wcale się to nam nie podobało. Wanda Szczycińska, oblatka z Zalesia Górnego, błyskawicznie zapanowała nad naszymi emocjami szepcząc, że przyszedł czas, żebyśmy w praktyce zastosowali zasadę *Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony*, a ja w myślach dopowiedziałam – oczywiście w odniesieniu do siebie – nie szemrać! No i zgodnie z poleceniem św. Benedykta zaczęłam słuchać. Tym, co usłyszałam pragnę się podzielić.

W stulecie odzyskania niepodległości 25 wybitnych Polaków zostało pośmiertnie uhonorowanych Orderem Orła Białego, najstarszym i najważniejszym odznaczeniem Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród tak wielkich postaci, jak nasi nobliści Maria Skłodowska-Curie i Władysław Stanisław Reymont byli również duchowni: abp Antoni Baraniak SDP, bp Julius Bursche i ks. Szymon Fedorońko. Nasza benedyktyńska grupa weszła akurat do kościoła, kiedy przedstawiano sylwetki bp Bursche i ks. Fedorońko.

Biskup Julius Bursche urodził się 19 września 1862 roku jako pierworodny syn w rodzinie ks. Ernesta Wilhelma Burschego, niemieckiego pastora w Zgierzu. Już jako dorosły młodzieniec, podczas studiów teologicznych



w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii), pod wpływem działalności ks. dr Leopolda Otto – ojca polskiego ewangelicyzmu, żywo zainteresował się polską historią i kulturą, i ... został Polakiem.

Podczas konferencji pokojowej w Paryżu po I wojnie światowej, w wyniku której podpisano w 1920 roku Traktat Wersalski, bp Bursche był członkiem delegacji rządu polskiego walczącego o granice odradzającego się państwa. To on był autorem przedłożonego tam memoriału, uzasadniającego polskość Śląska Cieszyńskiego i Górny Śląsk.

1 września 1939 roku, w dniu napaści Niemiec na Polskę, wydał potępiającą agresję orędzie i wyraził nadzieję, że po klęsce Hitlera Mazury, Śląsk i Pomorze wrócą do Polski. Jego decyzja trwania przy polskości była heroiczna – w czasie II wojny światowej odmówił podpisania volkslisty, za co został przez Niemców zakatowany w Berlinie w 1942 roku, w wieku 79 lat.

Doprawdy, to wstyd, że w Warszawie Jego imieniem nazwana jest tylko mała uliczka, właściwie zaułek w pobliżu pl. Małachowskiego. Przynajmniej na cmentarzu ewangelickim znajduje się symboliczny grób – tablica poświęcona bp Juliuszowi Bursche, wielkiemu polskiemu patriocie.

Ksiądz Szymon Fedorońko, naczelny prawosławny kapelan Wojska Polskiego został zamordowany w Katyniu (1940) w wieku 47 lat. Za cenę współpracy mógł uniknąć śmierci, ale nie zrobił tego. Był pierwszym z rodziny, który zginął. Potem zginęli również jego trzej synowie. Najstarszy, Aleksander poległ w wieku 26 lat jako pilot RAFu, w kwietniu 1944 roku w czasie lotu bojowego nad Niemcami. Pochowany jest w Mannheim. Dwaj młodszy bracia, Waczesław i Orest zginęli w Powstaniu Warszawskim w sierpniu 1944 roku, w wieku odpowiednio:



24 i 22 lat. Kilka tygodni przed wybuchem Powstania Wiaczesław zdołał wywieźć z Warszawy swoich najbliższych – mamę Wierę, ciężarną żonę Krystynę i córeczkę Aleksandrę.

Bohaterska, prawosławna rodzina Fedorońków, ojciec i trzech synowie, została uhonorowana pomnikiem na warszawskiej Pradze, u zbiegu ul. Jagiellońskiej i Alei Solidarności. Pomnik powstał z inicjatywy społecznej, absolwentów Liceum im. Władysława IV i Towarzystwa Przyjaciół Pragi. Na uroczystości odsłonięcia w 2008 roku były obecne obydwie wnuczki Szymona i Wiery Fedorońków, córki Wiaczesława – Aleksandra Adamczewska-Fedorońko i Wiesława Sokorska.

Na zakończenie przytoczę fragment wiersza Wiery Fedorońko, Warszawskiej Niobe, przeczytany przez jej wnuczkę Aleksandrę:

*To nieprawda, najdrożsi,
że przy mnie Was nie ma.
To nieprawda, że odeszliście,
choć zakryła Was ziemia.
Wy jesteście wciąż ze mną,
Dotykacie mych dłoni
I żaden już obraz
Waszego nie przysłoni.*

Aleksandra Safianowska, Warszawa

JAK ZOSTAŁAM OBLATKĄ

Pierwszy raz przyszedłam do Tyńca na piechotę z Krakowa, a było to ponad 40 lat temu. Już wtedy byłam oczarowana tym miejscem. Potem przez wiele lat nie byłam w Tyńcu. Zaczęłam regularnie przyjeżdżać parę lat temu na spotkania *lectio divina* prowadzone przez księdza Lucjana Bielasa, w których również uczestniczyli ojcowie Benedyktyni. Przyznaję, że zaczęłam tu przyjeżdżać, bo Tyńiec wydawał mi się przepięknym, po prostu magicznym miejscem. Na którymś z takich spotkań dowiedziałam się od Eli Brylskiej, że w Tyńcu są rekolekcje dla Oblatów. Wtedy pierwszy raz spotkałam się z nazwą „Oblaci”, wydała mi się początkowo nieprzyjemna ponieważ moi bratankowie często używali określenia „ooo, blee” na jedzenie, które im nie smakowało.

Do tej pory jeździłam na rekolekcje tylko dla kobiet i kilkakrotnie byłam namawiana, żeby dołączyć do wspólnoty, która była wspólnotą tylko dla kobiet. Pomyślałam sobie, że może któregoś dnia mój mąż, który na razie jest na „nie” będzie chciał pojechać ze mną, więc chciałam jechać na takie rekolekcje, w których mężczyźni też mogliby uczestniczyć. Było to około 5 lat temu.

Wtedy pierwszy raz przyjechałam do Tyńca na rekolekcje dla Oblatów. Początkowo czułam się trochę obco w tej wspólnocie widząc, jak wszyscy dookoła serdecznie witają się ze sobą, a ja nie znalazłam nikogo. Na szczęście znalazło się kilka osób, które okazały mi trochę zainteresowania. Kiedy przyjechałam na następne spotkanie na dzień skupienia czułam się już troszkę lepiej, bo już ktoś ucieszył się z mojego przyjazdu. Potem za każdym razem z kimś nowym troszkę się zaprzyjaźniałam, więc po trzech latach przyjeżdżania już miałam całkiem niezłą grupkę zaprzyjaźnionych osób.

Dość długo zastanawiałam się, czy zostać Oblatką. Od dwudziestu paru lat mam stałego spowiednika, który ogromnie mi pomógł i bardzo mu ufam, więc co jakiś czas zadawałam mu pytania. Na przykład: co on na to, żebym codziennie uczestniczyła w Mszy Świętej. Ksiądz S. zawsze podchodził do tego z rezerwą, mówił mi: „Oj, nie nie nie, to musi wypływać naprawdę z głębi pani serca. Proszę nie robić pochopnie takich postanowień”. Zaczęłam więc chodzić na Mszę poza niedzielą raz, potem dwa, trzy razy w tygo-

dniu. Potem pamiętam że pytałam go, co on na to, żebym odmawiała brewiarz. Ksiądz S. również mnie powstrzymywał i mówił: „Proszę uważać, żeby odmawianie nie było tylko takim odklepywaniem obowiązku i znowu musi to naprawdę wypływać z głębi pani serca”. Po jakimś czasie powiedziała mi, że zastanawiam się czy nie zostać Oblatką, na to ksiądz powiedział mi: „Oj nie, nie, proszę jeszcze poczekać, Pan Jezus na pewno da pani jakiś sygnał”.

No więc znowu odczekałam trochę i któregoś razu, kiedy przyjechałam do Tyńca około 2 lata temu, już nie pamiętam czy na rekolekcje czy na dzień skupienia, przychodzę do kościoła na adorację i w czasie adoracji spotkało mnie coś niesłychanego, czego się w ogóle nie spodziewałam, bo nie zadawałam wcale pytania: „Panie Boże czy mam zostać Oblatką?”. Wtedy zupełnie o tym zapomniałam, tymczasem poczułam nagle, że z każdego kąta kościoła dobiega mnie głos „zapraszam cię tutaj, zapraszam cię, zapraszam cię!”.

To było dla mnie tak niesamowite przeżycie, że nie miałam wątpliwości i od razu zgłosiłam się do ojca Włodzimierza, że chcę przystąpić do nowicjatu. Bardzo miło wspominam ten dzień przystąpienia do nowicjatu; miałam wtedy specjalny koncert w wykonaniu solisty, który nawet nie wiem czy zauważył, że to dla mnie był taki szczególny dzień.

Do codziennej Mszy Świętej i odmawiania brewiarza zmobilizował mnie mój najmłodszy dwudziestodwuletni syn, który stwierdził, że on najlepiej lubi rano wstawać, kiedy idzie prosto na Mszę o 6:30, bo inaczej nie może wstać. Kiedyś też zaproponował, żebyśmy wspólnie odmówili nieszpory i ogromnie się dziwił, że jeszcze nie znam Pieśni Maryi na pamięć.

Zacząłam więc codziennie rano na 7:00 chodzić na Mszę świętą, odmawiać jutrznię i nieszpory i teraz bardzo cierpię, jeśli zdarza się, że nie mogę tego zrobić. Dodatkowo wruszający był dla mnie też fakt, że przed samym moim przyrzeczeniem oblackim były rekolekcje zatytułowane „Jak żyć według *Reguły* Świętego Benedykta”, a w niedzielę rano tuż przed Mszą świętą, kiedy miałam złożyć przyrzeczenia, ojciec Szymon Hiżycki wygłosił konferencję na temat „Jak być Oblatem”. Miałam wrażenie, jak gdyby całe rekolekcje i ten wykład były przeznaczone specjalnie dla mnie, bo tylko ja składałam tego dnia przyrzeczenia.

Tak niedługo jestem Oblatką, a już czuję wielkie owoce całego tego okresu, to jest pięcioletniego towarzyszenia Oblatom.

Przede wszystkim świadomość stałej obecności Bożej w moim życiu, poprzez rytm dnia, który wyznacza poranna Msza Święta, potem jutrznia, a w ciągu dnia spacer, podczas którego odmawiam różaniec i wieczorem nieśpory. To powoduje że moje dni są lepiej zorganizowane. Największą różnicę widzę w tym, że mam wielki pokój serca, że wszystko jest w porządku, że robię to, czego Pan Bóg ode mnie oczekuje, bo też stale zadaję sobie pytanie – Jaka jest Wola Boża na dzisiaj? I co jest dla mnie często zaskakujące, że po tym pytaniu czuję, że Pan Bóg oczekuje ode mnie mniej niż ja sama od siebie, że wcale nie muszę tak dużo działać jak mi się początkowo zdawało.

Jestem bardzo wdzięczna Panu Bogu za tę wspólnotę i wszystkim za życzliwość i przyjaźń. Moje życie stało się o wiele bardziej radosne, po prostu radość i wdzięczność przepelnia moje serce, bardzo wam wszystkim kochanym siostronom i braciom Oblatom dziękuję. Homilie ojca Włodzimierza prawie codziennie towarzyszą mi i stale robię „nowe odkrycia”, za co też jestem wdzięczna.

A to moja rodzina – moi czterej synowie, synowe i wnuki, ostatni nowonarodzony na zdjęciu jeszcze pod sercem mamy i ja



Olga Szufa

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 4 III 2019**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA
WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina Ps 19,2–7
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU
SOBOTA 16 III 2019**

- 09.00 Spotkanie nowicjuszy z o. Włodzimierzem
- 10.00 Konferencja z o. Włodzimierzem w Sali Barnabas
- 11.00 Msza Święta w kościele.
- 12.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu, okazja do spowiedzi
- 12.50 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 Obiad
- 14.00 Spotkanie w Sali Barnabas, sprawy organizacyjne, *lectio divina*
- 16.00 Dla chętnych medytacja.
- 17.00 Nieszpory z mnichami w kościele

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

O czwartym stopniu pokory z Reguły św. Benedykta

(O. Szymon Hiżycki OSB)

29. marca w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

20.45 Agapa

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

30. marca w sobotę kościoł ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

4 III Spotkanie wspólnoty Benedictus w Olsztynie

6 III *Środa Popielcowa*

9 III *Św. Franciszki Rzymskiej, patronki benedyktyńskich oblatów*

16 III Dzień skupienia oblatów tynieckich w Tyńcu

21 III *Przejście do nieba naszego Ojca Benedykta*

25 III *Zwiastowanie Pańskie*

29-30 III Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – *O czwartym stopniu pokory z Reguły św. Benedykta* (O. Szymon Hiżycki OSB)